

ROCZNIK

RYMANOWA ZDROJU



STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ RYMANOWA ZDROJU

2000
TOM V

FOT-ART'94

Barbara Kędzierska

MOJE WSPOMNIENIA Z RYMANOWA ZDROJU



Wotuszowa 12/VII.
1932 r.
w Odrobnie Św. Piotra
i Pawła, po
zimie.

Ks. Wachnianin
w otoczeniu
wiernych
przed cerkwią
w Wotuszowej.

Do Rymanowa Zdroju przyjechałam po raz pierwszy latem 1982 roku z moją dwuletnią córką. Zamieszkałyśmy w willi „Wanda”, w pobliżu rzeki Tabor. Agatka była zachwycona miejscem, które tak bardzo różniło się od otoczenia, w jakim do tej pory przebywała (dziesięciopiętrowe blokowisko na osiedlu Nowe Miasto w Rzeszowie). Brakowało jej jeszcze słów do

wyrażenia tego zachwyty, więc na każdym spacerze całowała mnie raz po raz w rękę. A i ja cieszyłam oczy dostojnymi lasami jodłowymi, wdychając balsamiczne powietrze.

Cztery lata później odwiedziłyśmy Rymanów Zdrój z babcią Włodzimierą – moją teściową. Babcia opowiadała nam o tym, jak przed wojną jeździła na wakacje do dziadka w Desznie, który był tam proboszczem grekokatolickiej parafii. Zaprowadziła nas na jego mogiłę (z trudem odnalezioną), znajdującą się na miejscu, gdzie stała dawniej cerkiew. Wśród zarosli zobaczyliśmy grób z kamienną, omszałą płytą i żelaznym krzyżem, z tabliczką, na której odczytałyśmy ledwo widoczny, pokryty rdzą napis:

„Wachnianin Włodzimierz ks. kanonik proboszcz parafii gr.kat. – Deszno. Umarł 18 maja 1945 r, przeżył lat 80, prosi o modlitwę“.

Dziś napis jest wyraźny, odnowiony ręką jednego ze studentów ASP z Krakowa. Podczas letniego obozu w 1997 roku zajmowali się oni renowacją starych cmentarzy na tych terenach. Wśród pokrzyw można było dostrzec mur z kamieni, który otaczał



Sierpień 1939 r. Babcia (dziewczynka z psem) wraz z siostrą i kuzynem na wakacjach w Desznie.



Mateusz (w środku) z ciotecznym rodzeństwem na grobie swojego prapradziadka.

kołem nie istniejącą cerkiew, a także kamienną chrzcielnicę z wrytym napisem, nie dającym się nieestety odczytać.

Babcia opowiedziała nam wtedy o łemkowskich kobietach, które strojnie ubrane, idąc w niedzielę do cerkwi z odległych domów, szły boso niosąc buty w rękach. Następnie w pobliskiej rzece myły nogi, zakładały buty i tak wchodziły do świątyni.

Mieszkałyśmy wówczas w „Słonecznej“, gdzie tzw.instruktorem kulturalno– oświatowym był pan Bolanowski – syn przedwojennego właściciela pensjonatu. Organizował on ciekawe wycieczki po Zdroju i okolicy, opowiadając barwnie o historii tej ziemi. Sporą grupę kuracjuszy nasz przewodnik prowadził szlakiem czerwonym do Wołtuszwowej – nie istniejącej wsi. Pokazał nam ręką którądy biegła droga przez wieś, gdzie stały chaty pięknie zdobione przez swych gospodarzy – Łemków. Zobaczyliśmy tylko zdziczałe drzewa owocowe. Zapytałam go, czy znał księdza Wachnianina z Deszna. Odpowiedział: – A jakże, doktor Wachnianin był tutaj znaną postacią i przyjeżdżał odprawiać msze w Wołtuszwowej. Wskazałam wówczas na moją córkę mówiąc: – Oto jego praprawnuczka. Zastanowiło mnie nieco słowo doktor, ale nie zapytałam o to pana Bolanowskiego. Dziś już nie odpowie mi na moje pytania – dowiedziałam się, że nie żyje.

Nasza ukochana babcia Włodzia –wnuczka ostatniego księdza grekokatolickiego z Deszna też odeszła od nas. Pozostały albumy ze zdjęciami,a wśród nich kilka z wakacji u dziadka.

Obecnie do Rymanowa Zdroju jeżdżę z młodszym synem Mateuszem. W lecie objeżdżamy na rowerach wszystkie okolice,a w zimie szusujemy na nartach, jeździmy na sankach. Oboje twierdzimy, że nie ma lepszych miejsc do wypoczynku. Z mapą w plecaku wędrujemy szlakami turystycznymi do Iwonicza, Bałucianki, Królika, Wołtuszwowej, nad zalew w Sieniawie. Wspinamy się na góry: Zamczyska, Mogiłę, Dział, Przymiarki, Cergową.

Wędrujemy dziś po ścieżkach,którymi kiedyś chodzili przodkowie moich dzieci,oglądamy piękne krajobrazy, które oni oglądali i cieszę się, że syn potrafi już bez trudu wyznaczyć trasę wiodącą na mogiłę prapradziadka, by zapalić na niej świeczkę.